

„Lex” Wałęsa

Coraz częściej odnoszę wrażenie, że piszę wciąż o tym samym.

Za każdym razem, gdy biorę „na warsztat” jakiś temat, w konkluzji tekstu dochodzę do tych samych wielokrotnie powtarzanych wniosków.

Cyrk polityczno-medialny wokół książki - pracy magisterskiej Pawła Zyzaka, poświęconej młodym latom Lecha Wałęsy, dowodzi, że wszystko w naszym kraju jest możliwe, gdy u władzy znajdują się „marni” ludzie. W jakim innym kraju premier 38-milionowego państwa wypowiada się o pracy magisterskiej 24-letniego historyka. W jakim innym państwie urzędująca minister szkolnictwa wyższego zapowiada kontrolę procesu tworzenia prac magisterskich na uczelni z 600-letnią tradycją. Proszę pokazać jakiś inny kraj, w którym tzw. „autorytety moralne”, czołowi politycy w państwie, celebryci i tuzy medialne, nawet jeden „Filozof” w Lublinie, potępiają historyczną książkę, która nie jest ani rasistowska, ani antysemitka, nie popularyzuje faszyzmu, nie narusza żadnego obowiązującego przepisu prawa, nie rani uczuć religijnych i nie narusza praw żadnych mniejszości. Cóż zatem straszno się stało? Otóż książka Pawła Zyzaka pokazała niektóre fragmenty życia Lecha Wałęsy w złym świetle. A Wałęsa, jak wiadomo, został z góry uznany za symbol, legendę, etos, ikonę, wizytówkę państwa, bohatera bez skazy, męża stanu, skarb narodowy, człowieka ze spiżu, dobro narodowe, itd., itp.

Jeszcze nie tak dawno dzisiejsi wielbicieli Wałęsy uważali go za zagrożenie dla demokracji, za warchoła, prymitywa, gangstera z siekierą, populistę, nowego Dyzmę, uzurpatora, antykomunistę, antysocjalistę, rozrabiakę, kawał mięsa, wałka, dziecioroba, ortodoksa religijnego, itd., itp.

Co takiego stało się z Polską, że można pisać krytycznie, a nawet obraźliwie o Ojcu Świętym Janie Pawle II, a sądy orzekają zgodnie, że nic złego się nie dzieje, bo wolność wypowiedzi jest święta. Święta jest także wolność różnego rodzaju „twórczości”, np. instalacje, w których na krzyżu wieszka się, co się chce, albo powala się papieża jakimś głazem. W Polsce można również w dowolny sposób obrażać urzędującego prezydenta. Nie wolno natomiast w żaden sposób krytycznie wypowiedzieć się o Lechu Wałęsie, by nie naruszyć uczuć uwielbienia, jakie jakoby żywią do niego rodacy. W krajach demokratycznych historycy mogą opisywać życie każdego wielkiego człowieka, bohatera i potwora. W Polsce pod tym względem obowiązuje cenzura, o której zniesienie walczył...Wałęsa. Nie wolno na podstawie umownego (na razie) „lex” Wałęsa zagłębiać się w meandry młodych lat Wałęsy?

Wiedza o młodym Wałęsie była i jest zastrzeżona.

Jak pisze „Rzeczpospolita”, interesów Wałęsy strzegł UOP już w 1992 roku. Istniejącą jeszcze dokumentację z rodzinnych stron Wałęsy gdzieś schowano, a działa się to w czasach, gdy prezydentem był Lech Wałęsa, któremu UOP podlegał.

W tej oczywistej paranoi jest jednak perfidna metoda konsekwentnie realizowana od chwili tzw. obalenia komunizmu i zmiany ustroju. Obrona Wałęsy jest tylko pretekstem, by raz na zawsze skończyć z lustracją i IPN-em, bo o dekomunizacji w Polsce już nawet najśmielsi „lustratorzy” nie myślą poważnie. Zagrożeniem jest każda szafa w IPN-ie, której nie strzeże zaufany człowiek. Dlaczego poprzedni prezes IPN-u Leon Kieres był dobry, a obecny prezes Janusz Kurtyka jest zły? Bo Kurtyka jest niesterowalny, samodzielny i autonomiczny w swoich decyzjach.

Wywołując histerię w obronie Wałęsy, dąży się za wszelką cenę do likwidacji IPN-u, czyli zamknięcia dostępu do akt dotyczących współczesnych polskich „elit” wciąż mających ogromny wpływ na rzeczywistość.

Do złowrogiej historii polskiej palestry przejdzie prawnik z Krakowa, adwokat Ryszard Rydygier. Postawił on sobie za cel podjęcie walki z wydawnictwem „Acana”, które opublikowało książkę Pawła Zyzaka. Pewnie w nadziei, że sąd zakaze dystrybucji tej książki i ukarze wydawnictwo oraz autora. Na specjalnej stronie internetowej zamieścił do wydrukowania pliki zawierające wzory gotowych sądowych dokumentów. Mamy więc tam pozew o ochronę dóbr osobistych, formularz wniosku o zwolnienie z kosztów sądowych, formularz o stanie majątkowym. Do tego trzeba dołączyć „urazające” fragmenty książki Zyzaka, wpisać swoje dane i pozew jest gotowy do wysłania. Adwokat Rydygier dał przykład i jako pierwszy złożył swój pozew. Teraz

zachęca innych, pisząc w ten oto sposób: „Konsekwencja naruszenia dobra osobistego dużej grupy osób może być tak znaczna ilość spraw sądowych, iż osoba naruszająca te dobra może takiej presji nie wytrzymać i zostać wyeliminowana z życia społecznego”. Wyjaśnię, o co chodzi mecenasowi. Ludzie niezadowoleni z faktu opisanego przez Pawła Zyzaka młodzieńczych wybryków Wałęsy, mają składać pozwy do sądu, a im więcej będzie tych pozwów, tym większa szansa na to, że wydawnictwo i autor książki zostaną ukarani jeszcze przed wyrokiem sądu, bo będą nieustannie wzywani po całej Polsce na rozprawę, co sprawi, że zostaną „wyeliminowani z życia publicznego”. Mecenas Rydygier doskonale wie, że już same pozwy sądowe mogą być wielką szykaną. Pewnie tę metodę nie raz stosował. Panie mecenasie, czy to nie jest czasem zachęcanie do mobbingu, i to szczególnego, bo sądowego? Panu chyba chodzi o wykończenie młodego autora, żeby już nigdy niczego nie napisał. Czułby pan wtedy satysfakcję.

Ludzie odpowiedzialni za państwo muszą sobie zdawać sprawę ze skutków swoich nieprzemyślanych słów i decyzji. To oni nakręcają spiralę tej paranoi pod nazwą „lex” Wałęsa.

I jak zauważyłem na wstępie, znowu dochodzę do tej samej, wielokroć powtarzanej, felietonowej konkluzji.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 09.04.09